

Obecność poezji

Wiele rzeczy można brać za poezję: kunsztowne rymy i śpiewne rytmy, miękkie nastroje i buńczuczne pokrzyki uspokojone w nienagannej lub hałasujące w rozchełstanej persyfikacji, ba! Nawet - jak się to dzieje teraz - niedbałą prozę postrzępioną na pseudowersy - wiele, wiele poetyczności i antypoetyczności można brać za poezję, łudzić się i mylić, - ale, kiedy odezwie się głos tej prawdziwej, wtedy nikt nie ma wątpliwości: natychmiast, bez wahania rozpoznajemy: to głos poezji. Jest z tym jak z miłością: potrzeba jej jest tak nieodparta, że zdarza się często iż darzymy tym mianem nasze gorące życzenie, biorąc za miłość - miłostkę, za wielką sprawę całego życia - krótko trwałe złudzenie. I jedna i druga - i miłość prawdziwa i poezja prawdziwa są niezmiernie rzadkie; powszechne są tylko ich namiastki: miłostki i poetyczności.

Nikt nie miał ani chwili wątpliwości, kiedy ukazał się pierwszy tom wierszy Urszuli Koziół, że objawiła się nowa prawdziwa poetka. Powitała ją, wzruszona jej pieśnią żalobną wzniesioną na uczczenie poległych, Maria Dąbrowska śpieszyli z uznaniem poeci i krytycy. Minęło od tego czasu - ileż to dwa trzy lata? - ukazała się tymczasem znakomita jej powieść autobiograficzna, niektórzy przypuszczali, że Urszula Koziół odeszła na zawsze od poezji do prozy. Ale przecież "Postoje pamięci" to powieść, której każdy rozdział formowała wyobrażenia poetycka. I oto mamy w rękach jej drugi zbiór poetycki pt. "Lista obecności".

Lista obecności - czyjej? Poezji właśnie. Wiadomo, że drugi z kolei tom poety nawet tego prawdziwego, natchnionego,

bywa jakby słabszy od pierwszego, że głos wydany z głębi przepełnionego wzruszeniem jestestwa jakby potem na chwilę zamiera, że, słowem, drugi tom świadczy zazwyczaj o przesileniu. Co było żywiołową koniecznością domaga się samouświadczenia, nadchodzi czas kiedy spontaniczny wyraz wzruszonej wyobraźni nie wystarcza, kiedy artysta wgląda w samego siebie, kiedy mozolnie wytęcza sobie dalszą drogę. Jak ten przebieg samokrytyczny był u Urszuli Kozioł znać to w kilku miejscach "Listy obecności". Poetka nie forsowała swojej woli twórczej, nie pisała, kiedy nie czuła, że ów głos poezji, który tak wyraźnie posłyszała na początku, nie odzywa się z równą siłą. A o tym, czy ta siła jest nieodparta, czy też tylko pozorna, nauczyła się wątpić, nie ufała, tak jak przed tem cisnącym się do wiersza słowom. Wyznaje to na wstępie "Listy obecności" w utworze "Przedwiersze". Jest to wyznanie tak czyste w tonie pełnym prostoty i powagi, że mało dzisiaj słyszeć można równie prawdziwie i pięknych. I równie dramatycznych w końcowych słowach artystki z bolesną siłą uświadamiającej sobie powołanie: kiedy nie jest w możności sprostania mu "ziemia nie umie zataić, że obecnością swoją jej doskwiera".

§ W sprawozdaniu z tomu wierszy najważniejsze jest ukazanie zawartej w nim poezji, a jakże tego lepiej dokonać, jeśli się tej poezji obficie nie cytuje. Przytaczam więc to wyznanie poetki:

Czy raczy powrócić ten którego czekam  
głos.

Czy mnie doleci znów

- już zasłyszany -

czy się powtórzy jeszcze

ile razy.

Czy głos ów był mi zawsze przyznany  
czy użyczony ledwo na wytchnienie.  
Mamże go płakać czy się go spodziewać.

Między wierszem a wierszem słucham zaczekana  
w umartwieniu wsłuchuję się  
otwarta wobec  
śpiesznie zawartych przede mną podwoi.

Jawna w utracie swojej i bezwładzy  
kornie doświadczam pozbawienia daru.  
Wydajne chmury  
uchylają się od mego pragnienia  
żyzne powietrze  
zawiesza mnie w łasce oddechu  
wylewna ziemia nie umie zataić  
że obecnością swoją jej doskwieram.

Zauważcie - wzruszony - spokojny ton uroczysty i jakby  
błagalnie hymniczne brzmienie słów, tak dobranych w swojej  
starodawnej cennej urodzie, że poemacik ten zdaje się obrzę-  
dowym zaśpiewem, modlitwą do bóstwa poezji, do Apollina i Muz.

Jest w tym zbiorze Urszuli Koziół kilka jeszcze utworów  
sugerujących uczucia i wzniosłości, a w prostocie wyrazu  
doskonałych. Mówią one wszystkie, ale każdy o innej stronie,  
tej samej sprawy: o mijaniu w czasie nie zatrzymanym spełnie-  
niu dopóty, dopóki go nie zatrzyma na chwilę łaska poezji.  
Oto najpiękniejszy może z tego tomu poemacik "Noc biała nad  
ranem".

Niedosłowione rozportarcie nieba  
ma się ku wodom. I zbyt głośno  
cieniom -



powstrzymaj słowo

Przewidywane jest w przedrozpostarcu

Zamilkłe światło przeciągłej przestrzeni  
ma się ku głębiom. I zbyt ciemno  
głosom -

powstrzymaj słowo

Sny z odbiegłymi skrzydłami  
- w niedosłowione -  
zstępują chromo z ranami na plecach -

Na rozpostarcu

- od słowa do słowa -  
ziemia  
zaległa między planetami.

Tom Urszuli Koziół nie jest obszerny, ale nie ma w nim ani jednego wiersza, w którym by nie słychać było brzmienia tego głosu w który poetka wsłuchuje się w "umartwieniu"; raz jest cichszy, raz głośniejszy, ale nie gaśnie nigdy. Ażeby zbiór dokładnie omówić i wywołać te głosy w sprawozdaniu tak, ażeby je dosłyszeli czytelnicy, trzeba by napisać rzecz dłuższą. Niechże to zrobią zawodowi krytycy.

Ja pragnę tylko zwrócić uwagę na erotyki poetki. Zdaje mi się, że nikt jeszcze w poezji polskiej miłosnej nie wyraził tak dramatycznej sytuacji psychicznej jak Urszula Koziół w wierszu "Nadnagość". Wiersz jest wstrząsający dramatyczny, tragiczny. Napisano tysiące erotyków na tradycyjny temat z "miłości" i "śmierci"; ileż to banalnych deklamacji zrymo-

wano o tym, że "śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci"  
- ale nikt jeszcze, jak mi się zdaje, tak przekonująco szczegól-  
gólnego odczucia zatracenia się, jak Urszula Kozioł. Erotyk  
ten wypowiada prawdę psychologiczną dotychczas w naszej poezji  
nie wypowiedzianą:

Miałam azyl swój w lesie  
- już go wyrąbałeś  
W inne strony odeszłam  
- już stały się twoje.  
Którędy bym nie biegła  
zabiegałeś drogę  
na przejściach czatowały uprzedzone domy.

Miał to być pojedynek  
lecz wdałeś się w znowy  
teraz wszyscy jednego osaczają zwierza  
bez czasu ochronnego  
bez wyboru broni.

Nie masz kto by mógł dzisiaj dachu nie odmówić  
nie masz kto by nie wydać mógł  
nie wskazać na mnie  
nie masz kto by nie tropił.  
I ubiegasz ślady  
nim je zdążę odcisnąć w panicznym wybiegu.

Tyle mi pozostało co w zmilczanym słowie.  
Lecz tyś zdołał się wedrzeć w zatajone wnętrze  
i już nawet ze sobą nie mam dziś przymierza.  
Choć język zaniemówił

~~tr~~ trzewia mam stugębne.

Wydają mnie gruczoły dech się mnie zapiera  
ciśnienie krwi spiskuje z tętnem na mą zgubę -

Tyleś wziął. Wszakżeś jeszcze nie pojmał mnie całej.

Chcesz mnie dostać - śmierć zabierz.

W niej jeszcze mam azyl.

"Lista obecności zawiera ~~pak~~ <sup>11</sup> wiele dobrych wierszy, ~~nie~~ chciałoby się je cytować i cytować. Oprócz erotyków przy-  
ciąga naszą uwagę cykl "Biocenoza". Jest on <sup>wprowadzić</sup> ~~najbardziej~~ <sup>ważnym</sup> ~~najbardziej~~ <sup>nieco</sup> słabszy  
od ~~dwóch~~ <sup>dwóch</sup> cykli innych zawartych w tomie, ale równie oryginalny, ~~własny~~. Przyroda dla Urszuli Kozioł nie jest idyllicznym tłem przeżyć spacerowicza. Poezji naszej nie brak utworów sławiących bujność i ~~zachłanność~~ przyrody, ale mało znam wierszy o jej pożerczej drapieżności, o równoważącej się w bezwzględnej walce o byt biocenozie. Urszula Kozioł w tej liryce refleksyjnej zdobyła się na ~~własne~~ <sup>swoje</sup> spojrzenie. Posłuchajcie na koniec "O-pisu rośliny pnącej"; jest <sup>to</sup> ścisły i poetycki, poetycki także w tym znaczeniu, że ten <sup>zamykający</sup> tom utworu nawiązuje do początku, <sup>do</sup> którym była modlitwa o poezję: ~~Bo ta~~ <sup>ta</sup> pnąca się roślina szuka "wzniosłego zaczepienia". ~~Skazana~~ na "płaskie płazy, gady gadulstwa, zimnokrwiste pęta przyziemnego". ~~To~~ zakończenie brzmi dramatycznie, bo też liryka Urszuli Kozioł to nie nastroje i <sup>wprowadzić</sup> ~~werbalistyczne~~ <sup>do deklamacji</sup> ~~deklamatorstwo~~ ale poezja trudnego optymizmu, osiąganego w walce ~~z sobą~~ i ze światem <sup>i z sobą</sup>.

sentymenty

Pienne pędy /głosy rośliny/

pojedynczo pną się

spiralnie

prężnym świdrem pną się

wyżej kołując  
pojedyncze  
szukają pionu wciąż ponad.

Ich szczyt wytrwale  
przedziera się przez próżnię szuka  
oparcia wyżej  
trzonu  
osadzonego w glebę pionowo  
wzniosłego zaczepienia.

Samotne pędy kołując  
zderzają się nad poziomem  
jeden zaczepia o drugi  
jeden po drugim się wspina  
pnące na pnącym się wspiera

ale brakuje im pionu.

Podaj im pień swój drzewo  
skało użycz im ściany  
ptaku dźwignij je w niebo  
nim wiotkie  
runą na dno zmurszałe.

Tam je zbędą polotu  
tam je czołgać przyuczą  
tam się z nimi uwina  
tam je łaską zagładzą  
płaskie płazy  
gady gadulstwa  
zimnokrwiste pęta przyziemnego.